

# Maksymalne Kaczyńskiego

minimum

24 września 2019

Mądrze osadzone w realiach minimum płacowe, może spełniać dwie bardzo ważne funkcje. Stymulować rozwój technologiczny a równocześnie zabezpieczać pracowników przed zakusami nieuczciwych pracodawców. Tyle teoria. Zamiast niej, właśnie bijemy rekord świata w wyborczym podnoszeniu minimalnych wynagrodzeń.

Po zapowiedzi Kaczyńskiego, że płaca minimalna będzie wynosić 3 tys. zł brutto w 2020 r. i 4 tys. zł w 2023 r. w mediach niepisowskich rozpoczął się festiwal lamentu opozycyjnych polityków, ekonomistów i organizacji pracodawców.

## Praca dla Polaków

PiS broni swojej obietnicy dla najmniej zarabiających opowiadaniem, że taki skok w płaceniu pracownikom zmusi przedsiębiorców do inwestowania w technologie nie wymagające drogiej pracy człowieka.

Koncepcja ta na pozór jest słuszna. Dzięki nowoczesnym liniom produkcyjnym ci, którzy będą mieli robotę, zarobią dużo więcej, zaś ludzie, którzy w związku z tym stracą pracę, znajdą ją gdzie indziej, za dużo większe pieniądze. W domyśle takiego rozumowania, tkwi bowiem przekonanie, że na naszym rynku pracy jest ponoć 1,5 mln wakatów.

To bajka. Gdyby bowiem tak było, to nowoczesna, zautomatyzowana i świetnie zorganizowana gospodarka Niemiec, nie przerzucałaby części swoich zakładów do Polski, Czech, czy na Węgry. Biznesmeni zza Odry zainwestowaliby przecież u siebie w takie maszyny, które same robiłyby wszystko.

Praktyka pokazuje jednak, że to tak nie działa. Roboty nie są

w stanie zastąpić robotników. Ci zaś, tańsi niż za Odrą są właśnie u nas. Wypracowują oni zyski dla niemieckich firm, te zaś zasilają niemieckiego fiskusa. I jeśli w Polsce praca podrożeje tak jak chce PiS, to niemieckie koncerny przerzucą się z Polski, na Białoruś, czy inną Ukrainę. Tamtejsi robotnicy będą mieć zajęcie, zaś państwo niemieckie takie same zyski z opodatkowania swoich koncernów – jak wcześniej.

Stracą tylko Polacy. I to zarówno bezpośrednio – bo niektórzy zostaną bez roboty, jak i pośrednio – bo nie będzie kto miał płacić VAT, PIT i CIT.

A jeśli komuś w PiS marzy się, że dzięki zastosowaniu w Polsce niewymagających ludzi technologii, pozbędziemy się 1,5 mln gastarbeitrów z Ukrainy, to się myli. Nigdzie na świecie tak nie było. Rodowity, Francuz, Belg, czy Niemiec gdy raz przestał zamiatać ulice w swoim kraju, już nigdy do tego zajęcia nie wrócił. Robili to tam Arabowie, Murzyni, Polacy i Rumuni. I robią do dziś.

W opowieściach o inwestowaniu w nowoczesne technologie, spowodowanym windowaniem płacy minimalnej jest jeszcze jeden błąd. Zasadniczy. Tam bowiem, gdzie można by zastosować nowoczesną infrastrukturę, czyli w przemyśle i przetwórstwie, to po pierwsze już ona jest. A po drugie, w tych branżach od dawna każdy robotnik dostaje wynagrodzenie znacznie wyższe od minimalnego.

## **Wycisnąć prywaciarza**

Najniższe płace dominują w sektorach na automatyzację zupełnie niepodatnych. A na dodatek, nie otrzymuje ich – tak jak to pokazują statystyki – 14 proc. zatrudnionych w Polsce. Czyli dwa razy więcej, niż wynosi przeciętna unijna. Czyli 7 razy więcej niż w Czechach.

Te zastraszające dane biorą się oczywiście z oficjalnych deklaracji pracodawców. Zarówno tych dużych, jak i małych.

Mali zaś nader często prowadzą swoje biznesy na pograniczu legalności i szarej strefy. I wcale nie chodzi o handel narkotykami, nierząd, czy działalność gangsterską. Szara strefa to głównie płacenie pod stołem, niewystawianie faktur i nie wykazywanie znakomitej części przychodów.

Mali biznesmeni zatrudniający pracowników, najczęściej umawiają się z nimi na oficjalny etat z wynagrodzeniem, na poziomie minimum krajowego. Natomiast pod stołem osoby takie dostają na rękę dwa, a nawet trzy razy tyle. Oszczędzają i oni, i pracodawcy. Po kieszeni dostają ZUS i fiskus.

Ze statystyk wynika, że wśród zarabiających minimum ustawowe połowa pracuje w takich właśnie mikro firmach, w sektorach takich jak usługi, budownictwo i rolnictwo. Przy dzisiejszym rynku pracy, w którym pracownik jest na wagę złota, takie dane brzmią bardziej niż niewiarygodnie. Gdyby jednak od oficjalnej liczby minimalnie zarabiających odjąć tę grupę, to zostałoby dokładnie tyle, ile osób uposażonych na najniższym poziomie jest w Unii.

Jeśli PiS wygrało wybory i podnosiło ustawowo minimum, to grupa ta, nie tylko wciąż wisiałaby w statystykach minimalizmu płacowego, ale nawet (w większości) nie odnotowałaby żadnej zmiany w swoich prawdziwych zarobkach. Pracodawcy płaciliby im jak dotąd – nad i pod stołem. A popłynęliby wyłącznie na tym, że teraz składki i PIT musieliby odprowadzać od kwot wyższych.

I tak naprawdę rządowi chodzi właśnie o to. O ściągnięcie do budżetu kolejnych miliardów. Nie, zaś o jakieś wydumany skok technologiczny, czy państwo dobrobytu.

## **Kij na samorząd**

Bo o państwie właśnie, świadczy pozostała część zarabiających minimalnie. I to realnie minimalnie. Tym osobom nikt nie wypłaca drugiej pensji pod stołem, bo nie ma takich środków. Nie ma zaś dlatego, że jest jednostką budżetową. Czy to

samorządową, czy państwową, czy jakąkolwiek inną instytucją publiczną.

Tych zarabiających dziś realnie w okolicach 1700 zł na rękę, dość łatwo zresztą wymienić. To pracownicy tak szacownych instytucji jak sądy i prokuratury. To osoby zatrudnione w urzędach wszystkich szczebli na stanowiskach recepcjonistów, sprzątaczek, czy ochroniarzy. To ludzie tyrający w szkołach i przedszkolach na etatach administracyjnych. To szpitalny personel sprzątający, kierowcy ambulansów, sekretarki medyczne, personel kuchenny, część personelu technicznego, a także ochrona. To ludzie pracujący w pomocy społecznej.

Wszystkich ich obowiązują widełki płacowe wymyślane przez urzędników i posłów. Każdemu z nich, odpowiednim rozporządzeniem, czy ustawą można by zatem uwłaczającą wysokość wynagrodzenia zmienić. A jednak państwo tego nie robi. Woli spektakularny zabieg podwyższający płacę minimalną. Dlaczego? To proste, bo przynajmniej część z tych podwyżek zostanie sfinansowana przez oszukujących na zarobkach pracowników prywaciarzy.

Ta część, która odnosi się do ludzi zatrudnionych przez administrację państwową. Co jednak, z administracją samorządową i podległymi jej służbami socjalnymi? I co z pracownikami zadłużającej się coraz bardziej służby zdrowia?

Tym będzie musiał zająć się samorząd. Co może być interesujące w obliczu zapowiadanego przez PiS obniżania stawek PIT, podnoszenia kwoty wolnej i zwolnienia podatkowego dla młodych osób. A właśnie z podatku od dochodów osobistych pochodzi lwia część przychodów samorządów.

Skłócona z centralą, władza lokalna na kasę od państwa nie ma co liczyć. Skąd zatem weźmie kasę? Z podniesienia cen biletów komunikacji miejskiej, opłat za żłobki i przedszkola, czy rezygnacji z zajmowania się pielęgnowaniem parków i sprzątaniami ulic?

# Z głowy na nogi

Na te pytania, które po enuncjacjach PiS się pojawiają, odpowiedzi nie ma. Jest za to kuriozalna zapowiedź Koalicji Obywatelskiej dopłacania do najniższych wynagrodzeń co miesiąc 600 zł.

Gdyby miała zostać wcielona w życie, to można być pewnym jednego. Że liczba pracujących za minimalne wynagrodzenie, z ok 1,5 miliona skoczyłaby pewnie dwakroć. Bo każdy prywatny biznesmen skorzystałby z okazji, aby wszyscy podatnicy zrzucaли się to co on ma płacić ludziom. Dzięki czemu, taki prywaciarz zatrudniający 5 osób, byłby co miesiąc bogatszy o 3 tys. zł.

Do licytacji wysokości minimum płacowego włączyli się wszyscy uczestnicy kampanii wyborczej. Nikt z nich nie zająknął się jednak, żeby rzecz ustawić na nogach raz na zawsze. I zapisać ustawowo, że minimalne wynagrodzenie rząd ma określić raz w połowie roku. Na poziomie – na przykład – 66 proc. średnich zarobków wyliczanych przez GUS. I wtedy każdy będzie wiedział co i jak. A przede wszystkim ci, którzy chcieliby zatrudniać pracowników za miskę ryżu.

Autorstwo: Tadeusz Jasiński

Źródło: [Trybuna.info](http://Trybuna.info)